

Zdrada, mości panowie, zdrada...!

6 czerwca 2018

Niedawno rozmawiałem na Skype ze starym kumplem z Ameryki i w pewnym momencie rozmowa skręciła na temat dopisku do amerykańskiej konstytucji, który gwarantuje każdemu Amerykaninowi posiadanie wszystkich rodzajów broni palnej oraz noszenie przy sobie coltów jak za dawnych, dobrych czasów Dzikiego Zachodu.

Dowiedziałem się od niego, że w Stanach na ca 500 milionów obywateli przypada jeden miliard, 500 milionów sztuk broni, czyli trzy sztuki na każdego, wliczając w to noworodki.

– A ty – zapytałem przyjaźnie – jesteś uzbrojony?

– Hmm... – odrzekł – mniej więcej...

– To znaczy?

– Och, parę sztuk – odpowiedział z zażenowaniem.

– Po co?

– No, jakby po mnie przyszli...

Zażartowałem, że „gdyby po niego przyszli”, to zanim sięgnie po splotkę, nafaszerują go ołowiem tak, że będzie wyglądał jak indyk na Święto Dziękczynienia. Ci co przyjadą opancerzonymi toyotami, to bezmózgowe maszyny do zabijania, profesjonaliści w balaklawach i kuloodpornych zbrojach, którzy każdy rodzaj broni opanowali do perfekcji. I żaden z nich nie zawaha się ani sekundę, żeby wypróżnić w ciebie cały magazyn. W takiej sytuacji lepiej nie mieć broni, bo wtedy jest szansa, że dowiesz się po co złożyli ci wizytę. Chwaląc się posiadaniem broni, nie masz żadnych szans.

Ta skajpowa pogawędka przypomniała mi się, gdy przeczytałem pierwsze doniesienia o decyzji polskiego rządu o zakupieniu za 2 miliardy dolarów jednej (na razie!) amerykańskiej bazy, która zostanie zlokalizowana gdzieś w Polsce, najprawdopodobniej w okolicy Kaliningradu. Komentarze zaskoczonych prasy zachodniej były różne, ale w wielu z nich przebijała ironia. No bo jakże tu nie śmiać się z kraju europejskiego, członka Zjednoczonej Europy – kraju, który wydał tylu mądrych i sławnych ludzi; kraju znanego z jednej strony z „tradycji wolnościowo-niepodległościowych”, a z drugiej z durnych i niekompetentnych rządów, który popełnia tak idiotyczne głupstwo?

Przecież wszystkie amerykańskie bazy rozmieszczone na niemal wszystkich kontynentach, założone zostały przy większych lub mniejszych oporach ze strony zwykle niegościnnych i „niewdzięcznych” gospodarzy. Ba, nawet kraje członkowskie NATO nie są zachwycone (np. Turcja) ich obecnością. A tu taki kraj jak Polska ubiega się, pardon, domaga się coraz większej ilości amerykańskich sił zbrojnych! Każdy mimowolnie uśmiechnie się ironicznie, o ile w ogóle nie stuknie się palcem w czoło.

Nie śmiejcie się o, nasi „zachodni koledzy i partnerzy”! Albowiem w Polsce to doprawdy nic nadzwyczajnego. Nasza prawdziwa (nie ta z IPNu) historia jest po brzegi wypełniona faktami sprowadzania sobie na kark bliższych i dalszych sąsiadów, którym tak dobrze było u nas, że czasem nie można się było ich pozbyć przez wieki. Piastowie w swych bratobójczych walkach o władzę i ziemię, ścigali sobie w sukurs Niemców i Czechów, których potem nie mogli wygonić. Do walki z pogańskimi Prusakami i Litwinami, książę mazowiecki (też Piast) ożenił się z Krzyżakami, od których Polska nie mogła się uwolnić przez dwa okrągłe stulecia z hakiem. Nasi kolejni władcy byli politycznymi krótkowidzami i rządząli krajem według zasady: „Po nas choćby Potop”.

I przyszedł potop zza morza zaproszony z honorami przez

polских możnowładców oburzonych na miękkiego „szwedzko-polskiego” króla, który bardziej dbał o swoje interesy w Szwecji niż o niepodległość i interesy polskie. Polska arystokracja zamierzała skorzystać z okazji, aby podzielić między siebie Rzeczpospolitą „obojga narodów”. Jednak na podział Polski trzeba było poczekać aż dwa stulecia, bo trochę potężniejsi panowie mieli podzielić między siebie Polskę – car Wszech Rosji, cesarz Austro-węgierski i cesarz Imperium Niemieckiego. Dzięki zdradzie ostatniego polskiego króla Polska została pocięta na trzy nierówne kawałki. Część polskiej arystokracji oddała się bez jednego wystrzału, aby następnie czepiać się pańskiej okupacyjnej klamki, zaś ci, którym się to nie podobało, musieli emigrować z kraju. Prosto pod skrzydła właśnie rozbłysłej supernowej – potężnego Napoleona.

Zaś wielki wódz – jak to zwykle bywa – naobiecował Polakom prawie tyle, co Trump ma zamiar obiecać Korei Północnej. Jego polityka była prosta: Pomóżcie nam, a my pomożemy wam. Tak więc pod komendę wodza ciągnęły rzesze Polaków, dostarczając mu skółko ugodno armatniego mięsa, które oddawało swoje młode życie na wszystkich frontach napoleońskich imperialistycznych awantur. Obiecał przede wszystkim pobicie naszych zaborców i utworzenie takiego państwa polskiego, jakiego chcieli polscy zubożali i odarci ze swych latyfundiów „możnowładcy”, w zamian za oddanie następnej ofiary krwi podczas wojny z Rosją. No niestety – a może właśnie „stety” – Napoleon dostał w d*** od Ruskich i w śniegu po pas brnął z powrotem do Francji, gubiąc po drodze swoją, jeszcze niedawno wielką i zwycięską armię. Jedynym co zdążył dotrzymać, było utworzenie mikroskopijnego i krótkotrwałego Księstwa Warszawskiego, które nie odpowiadało ani zaborcom, ani polskiemu narodowi.

Cóż, wprowadzie żaden Polak nie zapraszał Hitlera do Polski, ale do inwazji na Polskę pośrednio przyczynił się niemrawy, skłócony i myślący o prywacie sanacyjny rząd polski, który bezpośrednio zdradził kraj, uciekając we wrześniu 1939 roku na

wymarzony już wtedy Zachód. Z tej elity zdrajców-bohaterów wyłoniono Polski Rząd Na Emigracji, który kierując patriotycznymi ugrupowaniami w Polsce, jeszcze raz zdradził kraj, bez potrzeby wzbudzając Powstanie Warszawskie, które kosztowało tysiące ofiar i niemal całą Warszawę.

Jest jeszcze jedno „państwo”, jeszcze jedna organizacja i klika, którą sprowadził sobie do Polski nie kto inny jak Mieszko I, pierwszy „oficjalny” (bo wyświęcony na króla przez niemieckiego cesarza i obdarzony papieskim błogosławieństwem nuncjusza papieskiego) król Polski. Tym „państwem” jest Watykan. Pomyślmy! Prawie jedenaście wieków systematycznego dojenia czerwono-białej polskiej „krasuli”. Bez względu na to czy Polaków było stać, czy nie – Watykan zawsze musiał otrzymać swoje tłuste „świętopietrze”. I tak jest do dzisiaj. Zdrada stanu, zaprzędanie Polski i Polaków w ponad tysiącletnią niewolę za obietnicę wątpliwej jakości „zbawienia”!

Po co ja to wszystko piszę? Przede wszystkim dlatego, że w naszym kraju tzw. IPN położył łapę na historii kilkusetletniej państwowości polskiej. Na jej prawdziwych dziejach, w których nie brakowało kompromitujących zdrad i skompromitowanych zdrajców – zdrad i zbrodni naszych polskich władców, aby je skrętnie pozamiatać pod dywan.

Leży przede mną reprodukcja „Rejtana”. Czy nasze nastolatki wiedzą, co ten obraz krzyczy? Co to jest Konstytucja 3 Maja, której rocznicę świętujemy od jakiegoś czasu? I czy ktoś się zastanawia, kto faktycznie dał nam wolność w listopadzie 1918 roku i kto nas wyzwolił w 1945? Polska racja stanu posługuje się zdradą, aby głęboko ukryć impotencję swoich polityków. Polska nie jest Polską wolną i niezależną, lecz jest lokajem kraju, któremu jeszcze nie zdarzyło się dotrzymać obietnic, który od czasu II Wojny Światowej rozpętał dziesiątki, jeżeli nie setki międzynarodowych i lokalnych konfliktów i zamordował kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset milionów ludzi. Kraju, który nie potrafi zlikwidować swojego wewnętrznego bagna, a chce

„pomagać” innym krajom w posprzątaniu chaosu stworzonego przez amerykańskie piąte kolumny, tylko po to, żeby „zmienić reżim” i wywołać jeszcze gorszy chaos, terror i korupcję. USA w jakiś dziwny sposób jest dla Polski wzorcem i przykładem do naśladowania. Jak krnąbrny bachor wdaliśmy się w złe towarzystwo, które daje nam zły przykład i prowadzi prosto na manowce.

Polska racja stanu nie mieści się w obecnych, optymalnych dla nas, granicach. Nasi przywódcy chcą Polski od morza do morza – od Bałtyku po Morze Czarne i Śródziemne. Naturalnie z Kaczyńskim na czele. Amerykański prezydent dał już swoje błogosławieństwo na ten sztuczny twór, który ma być Europą w Europie i pierwszym krokiem do rozwalenia europejskiego status quo. Skąd u nas ten imperializm? Odpowiem krótko: z naszego niebotycznego, wrodzonego ego.

Do tego ambitnego celu potrzebujemy kogoś, kto nas osłoni przed „rosyjską agresją”. To już się dzieje. Polska – tzn. polska elita władzy – zaprasza amerykańską armię, żeby za nią ginęła i wygrywała. Armia jak armia – durne żołdactwo służące za dobrą kasę, narkotyki i luksusowe żarcie, nie jest tak niebezpieczne jak osobnicy, którzy rządząc krajem powinni wiedzieć i rozumieć, że amerykańskie bazy na terenie Europy, a więc i Polski, będą pierwszym celem dla rosyjskich rakiet, w tym być może nuklearnych.

Zaiste wydaje się, że pomimo tej całej rusofobii, tak na poważnie nikt w tę „rosyjską agresję” nie wierzy. Jedni myślą, że Ruscy poddadzą się Zachodowi bez jednego wystrzału, inni że Ameryka zwycięży jak dotąd, a rakiety jakimś „zrządzeniem bożym” przelatywać będą nad nimi, jeszcze inni, że im wyjątkowo nic się stać nie może, bo przecież ochroni ich monstrualny beton „Chrystusa Króla”. Będą zapewne i tacy, którzy wspomną na nasze słowiańskie korzenie, przypomną sobie, że my i Ruscy to przecież bracia i będą liczyć na taryfę ulgową.

Zastanawia tylko, dlaczego nienawidząc Putina, jednocześnie liczą na jego dobre serce?

Jeśli jednak te ruskie rakiety będą spadać na polską ziemię, to ani kilka, ani kilkaset tysięcy amerykańskich boys nas nie obroni, bo gdy syreny zawyją, każdy z nich rzuci broń i będzie szukał jakiegoś solidnego schronu w myśl zasady amerykańskiej armii „safety first”.

Na wieść, że amerykańskie bazy będą przeflancowane z „ziemi niemieckiej do Polski”, jeden z komentatorów niemieckiej Rossija Segodnja, napisał: „Polacy! Kupcie je wszystkie, to jedną damy wam darmo.”

Zastanawiam się, kiedy w naszym kraju znajdzie się inkarnacja Rejtana, który stanie w drzwiach, splunie z pogardą i wrzaśnie wskazując palcem na polskie zdrazieckie władze:

„ZDRADA, MOŚCI PANOWIE, ZDRADA, ZDRADA!”

Autorstwo: Piotr Listkiewicz

Źródło: pl.SputnikNews.com